

Jego sekret.

Chwała ci, Panie Boże! Sprawa zakonczona wreszcie! Mniejsza o terror, szalejący po miastach! Mniejsza o masowe morderstwa i dekrety pana de Robespierre'a! Niech tam gilotynują wszystkich królów... i księży! Blaise Queroud podniósł należną mu sumę — spadek po krewniaku — i kwita! Z rąk funkcjonariusza republiki, zastępującego rejeanta, otrzymał swoje pistole (złota moneta) dobrej, należytej wagi, z warunkiem nieboszczyka monarchy na odwrotnej stronie.

Zniósł poprawda niejedną docinek przysięgi: proponowano mu naprzykład aby dowiódł, że jest dobrym obywatelem, przekazując cały spadek lub część jego przynajmniej na obronę ojczyzny!... Takie bzdury, moiściewy!...

Owego wieczora właśnie, Blaise Queroud, mając już swoje śliczne błyszczące monety w pewnym, dowcipnie pomyślanym schowku, święcił po swojemu, sam w swej rudery, uroczysty dzień. Przez okienko zaglądało doń niebo z wędrującymi po nim obłoczkami barwy sadzy i biała tarcza księżycy, którego zimne i nieśmiałe światło spływało na ziemię. Wielka równina Beauce tchnęła beznadziejnym smutkiem na mile i mile wokoło. Wszystko, co żyło, porażone było w uspieniu.

Nagle i niewiedzieć gdzie, pies warknął. Blaise Queroud nadstawił ucha i zdało mu się, jakgdyby słyszał tętent kopyt końskich na szosie.

Niebawem inny pies szczeknął. Trucht koni wyraźniej doszedł do słuchu starca.

Niewytłumaczona trwoga ścisnęła mu serce... W mieście opowiadano sobie takie straszne rzeczy po cichu!... Wylęczano szereg zbrodniczych napaści!... A wszak niejedną wiedział, że farmer Blaise Queroud zgarnął sporo grosza do kieszeni! Oddano mu pieniądze w obecności niższych urzędników, których oczy błyszczały chciwie!...

O pięćdziesiąt kroków od jego chaty kilku jeźdźców zatrzymało się. Jakieś niewyraźne słowa padły i niebawem przybyli zsiadłszy z koni, podeszli do rudery.

Blaise Queroud cofnął się w głąb izby, drżącymi rękoma wśród narzędzi rolniczych szukając środka obrony.

Z zewnątrz tymczasem uderzono pięścią w drzwi.

— Hej tam! Hej, dziadziu! — rozległ się głos, któremu zawtórował stłumiony śmiech kilku gardzleli.

Queroud nie ruszył się z miejsca.

— Otwórz przyjacielom, kochanku! — odezwano się znowu, waląc w drzwi powtórnie.

Wieśniak spojrzawszy raptem na palącą się świecę, której blask zdradzał jego obecność, zgasił ją machinalnie.

Zasmiano się głośniejszym na dworze, przy-

czem ten sam głos zawołał niecierpliwie:

— Te!... Otworzysz, czy nie, gołabku?

Blaise Queroud skurczył się, skulił w sobie, jakgdyby usiłując zlać się w jedno z otaczającą go ciemnością.

— Do roboty! — zabrzmiał wówczas rozkaz.

— Ha! Psiawiara! Wywalić mu drzwi!

Wnet kilkoro pięści zadudniło w deski, aż wyszły z zawias i z loskotem piorunu, opadły na podłogę chaty. Zgraja wpadła do izby. Jeden z napastników potrząsał pochodnią ze smoly i żywicy. W jej świetle dojrzano nieszczęśliwego farmera, wciśniętego w kąt, przy skrzyżni.

Wyciągnawszy go na środek wyrwano mu motykę z dłoni i pchnięto kłutkami do stołu, gdzie umieszczono improwizowany świecznik:

Kilku bandytów zabralo się już do przeszukiwania izby, wysypując ziarno z worków, wywracając i tłukąc garnki oraz fajansowe garnki, gdzie wieśniacy chowają niekiedy ludwki pod warstwą masła. — Dwóch natomiast stało przed ojcem Blaise, zasypując go pytaniami. Ale stary wieśniak nie rozumiał ich, wpatrując się w odrętwieniu w brudne, napiętnowane okrucieństwem oblicza swych siepaczy. Jeden szczególnie, młodzieniaszek o mały, którego strój uwydatniał drobne, istic kobiece kształty, przykuł jego uwagę.

— Będziesz gadał? — pytało raz po raz nienaturalnie grubym głosem, to indywiduum, robiące wrażenie przebranej po męsku kobiety.

— Czego... chcecie... ode mnie? — wyjąkał Queroud.

— Twoich pistoli, dziadziu! Gdzieś je zakopał?

— Ja... Ja!... Nie mam nic!... Biedny... jestem!...

— Słyszycie go... ptaszka? A spadek? Za kogo nas masz, bydlę? Dalej! Mów!... albo!...

Blaise Queroud, milcząc, utkwiał wzrok w indagującego. Niezłomna wola skapca, drżącego o swój skarb, wzięła górę nad strachem przed bandytami.

Rewidujący izbę, stanęli tymczasem z pustymi rękoma przed szefem szejki, który wzruszając ramionami, odezwał się:

— Ha! Trudno! Sam chce tego! — Widzicie go, sknerę!... — naigrawał się z szyderczym śmiechem młodociany opryszek, wskazując gasnące zarzewie. — Niema dość ognia nawet, byśmy mogli „ogrząć“ go! Hej tam, chłopcy! Niech płomień buchnie!

Krzesła połamane paliło się niebawem na kominie.

— Tu go dajcie! Rozzuć chłopysia! — Wnet zdarto sandały i pończochy z nóg starca

— He! He! — zaśmiał się zbior, obnażając wieśniaka — piszczele suche, jak wąsinorośli!

— Ostatni raz! Oddasz pistole? A no, przyrzecicie go, skoro milczy!

Rozpoczęły się straszne tortury. Czując płomień, liżący mu skórę i wżerający się w ciało, Blaise Queroud przez zaciśnięte zęby jęczał głucho. Nachylił nad nim czarci w ludzkiej postaci czatowali na chwilę, kiedy ból zatriumfuje nad skapstwem.

Okropna woń palącego się rogu rozeszła się po izbie. Ciało wieśniaka złane było obfitym potem. Oczy, białkami wywrócone do góry, rozwarły się szeroko. Ale usta hermetycznie zamknięte nie chciały wydać sekretu.

— Scyzoryk! — podszepnął wówczas najmłodszy złoczyńca swym quasi-miękkim głosem.

Nadcięto więc opalone i nabrzmiałe nogi katowanego, który dyszał ciężko podczas gdy różowa piana sączyła mu się z kąćków ust. Zbroczone krwią rany wystawiono znów na ogień. Queroud, ryknawszy jak zarzynany wół, z madludzką siłą wyrwał się z rąk oprawców i padł w konwulsjach bólu na ziemię.

— Powiesz? — pytał herszt bandycki.

— Ta... a... a... k!... Ta,, a,, a,, k! — wybelkotał stary, głosem, przerywanym czkawką.

— Gdzie są pieniądze?

Blaise Queroud wytrzeszczył na pytającego obłąkany wzrok, a wargi jego drgnęły.

— Gadajże! Gdzie?

Stary milczał, z zięciami przerażeniem żrenicami, nie mógł bowiem przymyślić sobie miejsca, gdzie schował pieniądze. — Wściekły ból, piekielne katusze, którym podano jego ciało, zmąciły mu umysł i padły na mózg, odbierając pamięć. Choć teraz wydać swój sekret, wskazać schowek, w którym ukrył swój skarb, byłoby tylko przestał go męczyć, zostawił w spokoju... ale nie wiedział gdzie!!

— Kpiśz sobie z nas, lotrze?

— Nie... Litości!...

— Mów, gdzie są pieniądze?

— Gdzie?... Gdzie?... Gdzie?... — pytał on z kolei, wodząc nieprzytomnym wzrokiem po kątach izby.

Wystawiwszy jeszcze raz nogi wyjącego wieśniaka na pastwę ognia, opryszkowie, widząc, że nic nie wskórają — po powtórnym splondrowaniu mieszkania, zabrali się do odwrotu, przyczem młody bandyta, o wyglądzie kobiecym, nachyliwszy się nad skatowanym starcem, wymierzył mu swoją drobną ręką policzek.

Niebawem galop koński ucichł w milczeniu nocy.

Blaise Queroud umarł nad ranem dopiero. Nim skonał jednak, włożył się nas wychłkotach po wszystkich zakamarkach izby gorliwiej od swych siepaczy szukając swoich pistoli!

Ale daremnie!

Thun. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 16 marca 1930 roku.

Nr. 11.

Inauguracja sezonu sportowego.



W ubiegłym tygodniu nastąpiło otwarcie sezonu sportowego w Łodzi, który wzorem zagranicy rozpoczął się w roku bież. znacznie wcześniej. Z tej okazji odbyło się wiele imprez sportowych, jak zawody szermiercze o mistrzostwo D.O.K. IV i zawody piłkarskie. Na zdjęciach widzimy fragmenty z zawodów piłkarskich: L. T. S. G. — Legia i zawodów szermierczych. U góry na lewo młody mistrz szermierczy D.O.K. IV, por. Z. Gajewski, 37 p. p., na prawo mistrz grupy podoficerskiej st. sierż. Rudnicki, 31 p. S. K. i zesłaniowiec mistrz D.O.K. IV, por. Kuźnicki. Po bokach i w środku elita szermierzy i przedstawiciele władz wojskowych z p. gen. Małachowskim na czele. U dołu fragmenty z meczów oraz zespół drużyny L. T. S. G.

Fot. Meyer. Tel. 108-81.

TEATRALJA,

„Związek niedobry”. — „Wesele Górnośląskie”. — Z teatrów lwowskich. — Stulecie romantycznego dramatu.

Jak informowaliśmy w swoim czasie, kierownik teatrów Polskiego i Małego w Warszawie dr. A. Szyfman nabył od Bernarda Shawa na przeciąg lat kilku wyłączne prawo wystawiania sztuk znakomitego autora angielskiego, którego „Wielki Kram”, zaprezentowany jako pra-premiera w naszej stolicy wywołał tak wiele sądów i komentarzy w europejskim świecie artystycznym. Realizując zamierzony program, dr. Szyfman wystawił w tych dniach w Teatrze Małym oddawna niegrana w Polsce, a napisaną jeszcze w latach przedwojennych 3-aktową komedię Shawa „Związek Niedobry”, noszącą podtytuł „Rodzice i dzieci”.

Pisarska śmiałość autora i jego świetny talent ironisty znalazły sobie w tej sztuce z życia bogatej burżuazji angielskiej doskonały materiał do... przenicowania obłudy, stosunków rodzinnych i materialistycznej wogóle płytkości tego pięknie wyglądającego z pozoru — światka. Nieco groteskowe, a nawet fantastyczne chwytły Shaw'a nie są bynajmniej rażące w tej nawskroś realistycznej komedji, stanowią bowiem produkt świadomych zamierzeń pisarza, nie zaś — jak się to często zdarza — heroicznych środków do wydobycia komedijowej akcji z piaszków i trzęsawisk. Do takich właśnie niezwykłych pomysłów Shaw'a należy upadek tajemniczego aeroplanu w ogrodzie pana Tarletona (angielskiego — jak go ktoś nazwał — Jeniakiewiczza), albo scena pomiędzy tym Tarletonem a grożącym mu rewolwerem szantażystą, który przyszedł wspominać się rzekomo o dobre imię swej matki, ongiś kochanki Tarletona. Ze spadającego z obłoków aeroplanu jak z magicznego pudła, wyskakują: lotnik Percival i jego podniebna towarzyszyca p. Lina Szczepanowska. Za lotnikiem uganiać się będzie rezolutna córka Tarletona — Hipatja, aż zmusi go prawie do małżeństwa, zrywając przytem „niedobry związek” z lordem Bentley'em. Co do postaci Liny Szczepanowskiej, dość osobliwej jak na komedię Shawa, należy jej poświęcić kilka słów omówienia.

Jak stwierdza doskonały tłumacz „Niedobranego Związku”, p. Florian Sobienkowski, nazwisko pasażerki lotnika Percivala i jej narodowość nie są bynajmniej sprawą przypadku. Shaw słyszał w swoim czasie od osób znających stosunki polskie o Stanisławie Szczepanowskim i jego działalności, posiadającej wszelkie cechy rasowego romantycznego rozmachu. Z drugiej strony — autor „Św. Joanny” oddawna odnosił się do narodu naszego z ogromną sympatją, znał i cenił właściwości polskiego charakteru narodowego i niejednokrotnie z całą słusznością przeciwstawiał je zimnej, trzeźwej i oschłej psychice angielskiej. Uosobieniem polotu, zuchwałstwa i wyzywającej życie młodości ma być owa Lina Szczepanowska, którą autor komedji stroi w szaty dostępne go jego pojmowaniu polskiego romantyzmu. Nawet zawód Szczepanowskiej, która jest

akrobatką, nie ma być bynajmniej wyrazem ośmieszenia tej postaci: symbolizuje natomiast pogardę niebezpieczeństw, zamiłowanie do ryzyka, odwrócenie się tyłem od przeciętności i codzienności, które Lina z taką śmiałością i pewnością siebie w nieporównanych dIALOGACH Shawa ośmiesza i zwalcza.

Inscenizował komedię umiejętnie i inteligentnie dyr. Szyfman; w czołowych rolach grają doskonale pp. Modzelewska, Romanówna, Samborski, Stanisławski, Karbowski.

Niedawno sygnalizowaliśmy na tem miejscu poważny sukces widowiska regionalnego p. n. „Wesele Sandomierskie”, wystawionego w Warszawie przez zespół dyr. Skarżyńskiego. Widowiska tego rodzaju zaczynają u nas najwidoczniej cieszyć się powodzeniem i utrwalać swą rację bytu, bo oto słyszymy, że Teatr Polski w Katowicach wystawił bardzo starannie, według scenariusza prof. St. Ligonia i A. Kubliczka, widowisko regionalne — „Wesele Górnośląskie”, które przyjęte zostało z ogromnym entuzjazmem. Jak podkreśla prasa miejscowa, „Wesele Górnośląskie” skomponowane zostało w sposób bardzo oryginalny, z zachowaniem całkowitej autentyczności w pieśniach, obrzędach weselnych, tańcach i strojach śląskich. Ilustrację muzyczną napisał prof. Wallek-Walewski, reżyserował barwne widowisko dyr. Szpakiewicz. „Wesele”

liczyć może na długotrwałe powodzenie nie tylko w Katowicach, lecz i w innych większych miejscowościach G. Śląska, gdzie będzie również wystawiane.

Teatry lwowskie, po szczęśliwym przebrnięciu trudności, związanych z okresem niepewności i zmianą kierownictwa, składają dowody dużej żywotności i wysiłków o urozmaicenie repertuaru. Z wystawionych w ciągu ostatnich tygodni sztuk, należy zanotować: głośnego „Józefa” — Kalkowskiej z p. Kwiatkowską w roli tytułowej, w której znalazł szerokie pole do popisu, — „Pannę z dyplomacji” — Mirande'a (w Teatrze Małym), z występami gorąco witanego Ant. Fertnera, wreszcie — widowisko baletowe — „Postój Kawalerji” i „Szeherezadę”, wystawione bardzo udanie pod dyr. p. Górzyńskiego.

Kilka dni temu w Komedji Francuskiej, w obecności prezydenta republiki, odbyło się uroczyste przedstawienie, poświęcone setnej rocznicy pierwszego przedstawienia „Hernani'ego”, dramatu Wilktora Hugo. — Dramat ten, wprowadzający sztukę teatralną na nowe, romantyczne tory, wystawiony był po raz pierwszy w r. 1830 i wywołał namienne protesty i burzliwe incydenty ze strony konserwatywnych zwolenników starzejącej się tragedji klasycznej. —



Artystka filmowa May Mc. Avoy jest partnerką Al Jolsona w jego ostatnim filmie p.n. „Śpiewak Jazzbandu”.



„Adela” — pastel pędzla art.-malarza Kildonia w Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi.



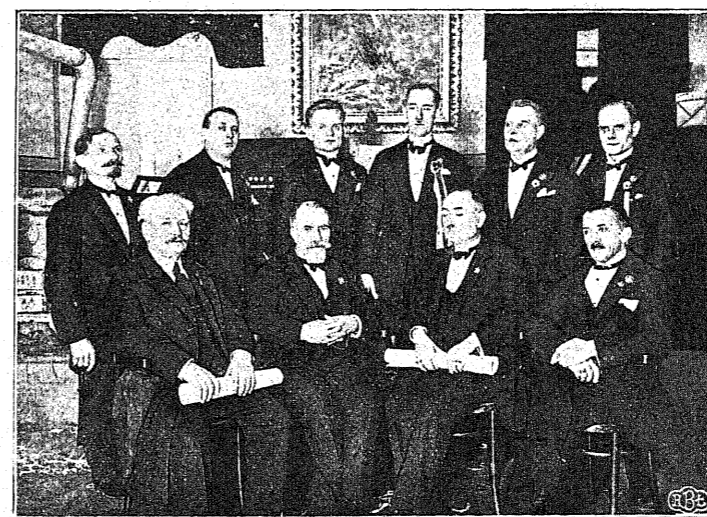
Stowarzyszenie Techników w Łodzi zakończyło karnawał tegoroczny weselami Ostatkami. Na zdjęciu powyższym widzimy liczny zespół uczestników weselnych Ostatków.



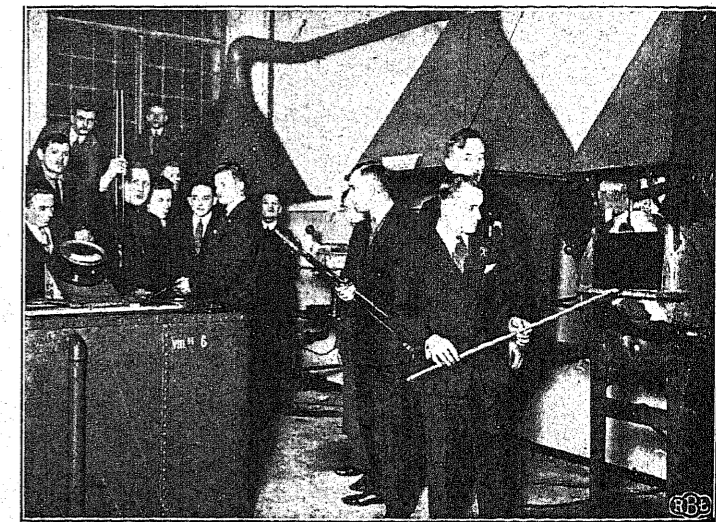
Amatorskie przedstawienie sztuki p. n. „Słomkowy kapelusz”, urządzone siłami pracowników w zakładach Niciarni Widzewskiej. Na zdjęciu widzimy zespół amatorów z dyr. Niciarni p. Harvey'em oraz art. Teatru Miejskiego p. Dunajewską i p. Mrozińskim na czele



Portret księżny E. Lubomirskiej — pastel — Kildoni.



Najstarsi członkowie Towarzystwa Śpiewaczego „Echo” w Łodzi, odznaczani żetonami jubileuszowymi.



Ćwiczenia z hartowania i narzędziarstwa prowadzone pod kier. instruktora p. Pawłowski'ego na kursie w łódzkim Towarzystwie Kursów Technicznych.

3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”
dla naszych milusińskich

P. B.

„TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcje fotografii zamieszczone będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12—20.

Gdyby, fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczenia nastąpi w drodze losowania.

Konkurs trwa do 1 kwietnia 1930 r.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ wycinając odpowiadający kupon, znajdujący się w każdej niedziele w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przewiduje dla dzieci na które padnie szkolei największa ilość głosów:

I Kompletnie ubranko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz żeton złoty.

II Rower dziecienny, względnie kółczyki sło-
te oraz żeton srebrny.

III „Niezdobytą fortca” albo piękna lala i żeton brązowy.

IV „Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.

V 6 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.



Godło „Kwiatek”.



Godło „Jochna”.



Godło „Radioamatorka”.



Godło „Mała kwiaciarka”.



Godło „Szarotka I”.



Godło „Bogusł lotnik”.



Godło „Naszkrypek”.



Godło „Urwisek I”.



Godło „Urwis II”.



Godło „Strzelec”.



Godło „Śmieszka III”.



Godło „Cuchna I”.



Godło „Pieszczotka II”.



Godło „Niebieskie oczęta”.



Godło „Nasza stara”.



Godło „Marzenie II”.



Godło „Srotka III”.



Godło „Młot”.



Godło „Krysiunia”.



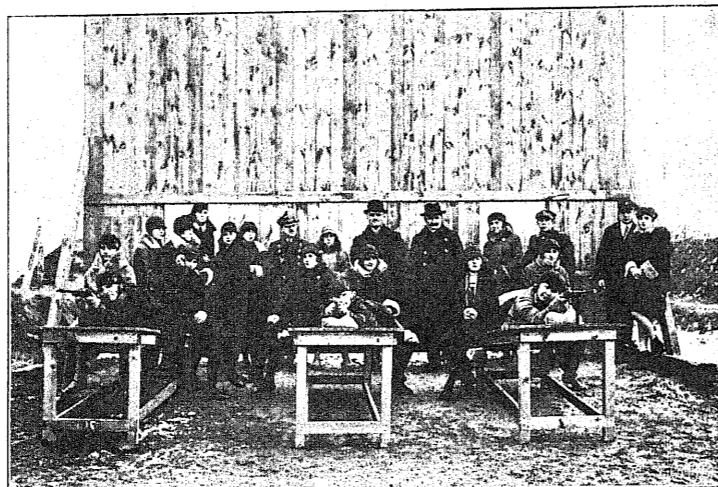
Godło „Stasio”.



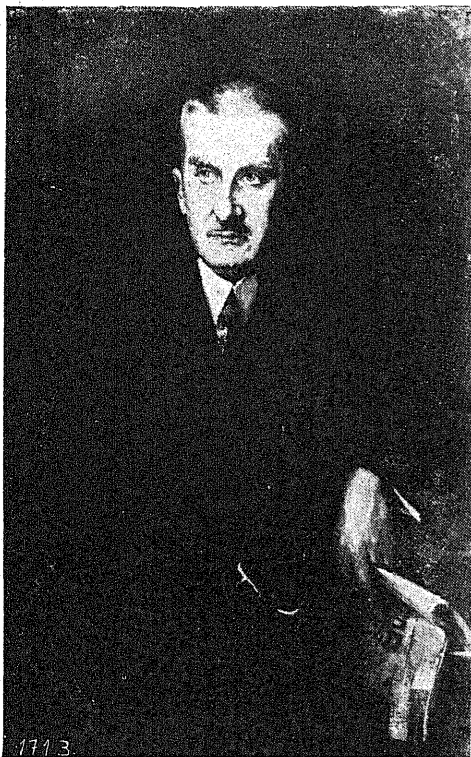
Tor łyżwiarski w parku Poniatowskiego. W oddali komisja sportowa, badająca powierzchnię lodu.



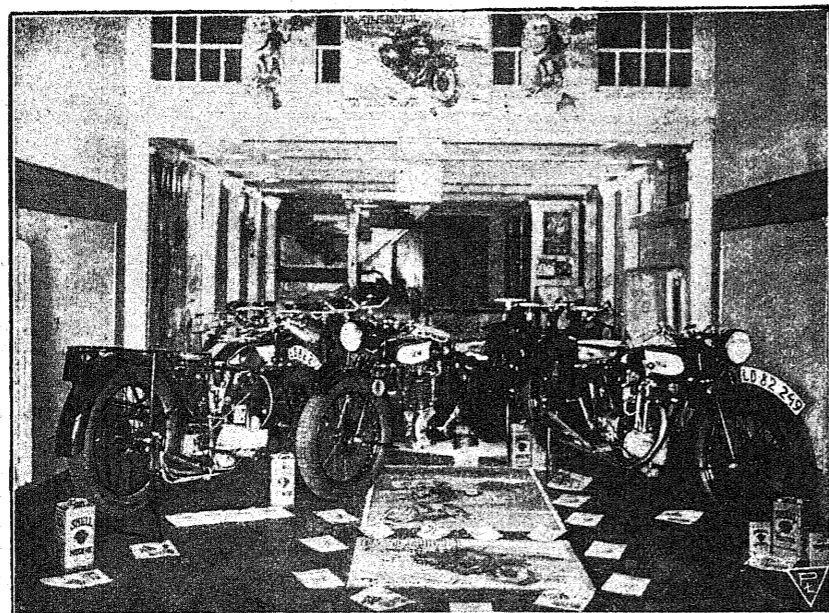
Oddział gniazda sokolego żeńskiego z naczelnikiem, p. A. Jaskólskim w Zgierzu.



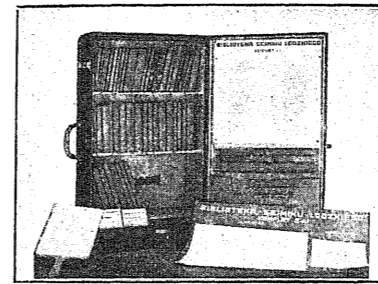
W Zgierzu odbyły się korespondencyjne zawody strzeleckie pań. Na zdjęciach widzimy zespoły pań, biorących udział w zawodach strzeleckich. — Strzelanie w pozycji stojącej i leżącej.



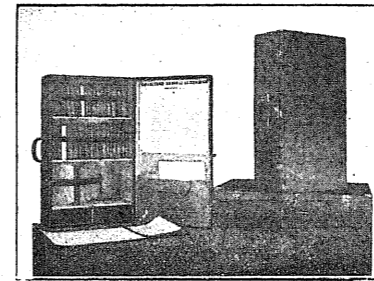
Portret olejny b. rektora Uniw. Jagiellońskiego, prof. Estreichera, pędzla art.-mal. Kidonia, na wystawie w Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi.



Wnętrze salonu motocyklowego p. f. „Raleigh”, przy ul. Piotrkowskiej Nr. 175 w Łodzi. Przedstawicielem jej na Polskę jest p. Leon Leszczyński.



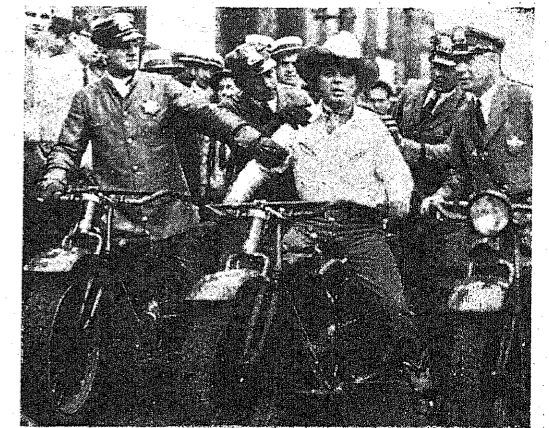
Sejmik łódzki posiada wzorową bibliotekę przenośną, skompletowaną w specjalnych szafeczkach walizkowych.



Na zdjęciach widzimy dwa tego rodzaju komplety biblioteki przenośnej.



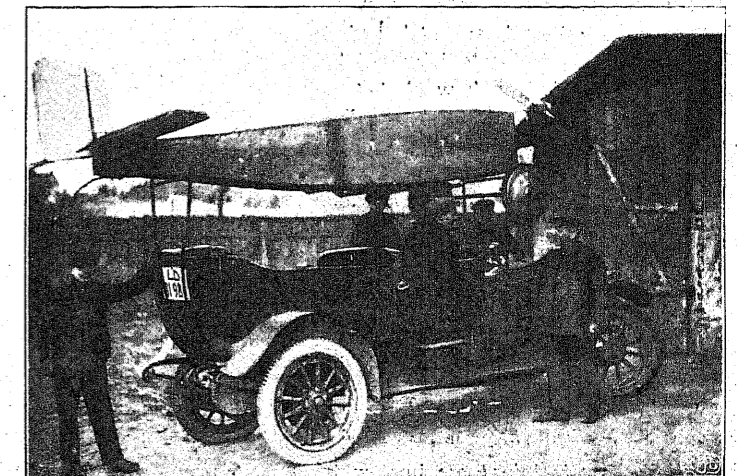
Salon Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi zdobią liczne prace utalentowanego artysty-malarza p. Kidonia, znanego dobrze miastu naszemu z prac wystawionych w latach ubiegłych. Obecna wystawa prac p. Kidonia trwać będzie jeszcze w okresie miesiąca. Powyżej widzimy obraz pastelowy „Wanda” — Kidonia.



Hoot Gibson w filmie „Student z Mentony”.



Zjawisko ekranu, powalająca czarująca artystka filmowa. Lili Damita, w obrazie p. n. „Świat w miłości”.



Mała awionetka pomysłu p. Józefa Grzmiłasa z Kalisza niebawem zawiśnie w przestworzach. Na zdjęciu konstruktor, odwożący awionetkę do warsztatów mechanicznych.

Dzień wytchnienia.

Podczas gdy ojciec Roumegou, mający dziewięćdziesiąt pięć lat skończonych, siedział na progu swej chaty, śmierć przyszła po jego prostaczą duszę.

We wsi panował zwyczaj nadawania każdemu z mieszkańców przydomka, równoznacznego z jego główną zaletą czy wadą. W myśl tej zasady ojciec Roumegou został od młodocianych lat przezwany „silaczem” i jako żywo przez całe życie nie sprzeniawierzył się swemu przezwisku, bo w rękach jego pług zdawał się być dziecinna zabawka.

Córka jego Julja-„Kłamczyni”, tak zwana dla kilku grzeszków młodości, sądząc, że ojciec śpi, chodziła na palcach w obawie zbudzenia siedzącego bez ruchu starca o rękach jakgdyby wyciosanych z tego samego drzewa, co laska, na której były zaciśnięte.

Wówczas dopiero, kiedy słońce kryło się omal za dolinę, Julja-Kłamczyni, spróbowała wyrwać ojca z głębokiego snu i zorjentowała się w fakcie, poszła, bez zbyteń pośpiechu naprzeciwko swego męża, wracającego z pola. Dojrawszy go zdaleka idącego z łopatą w ręku, zawołała:

— Sidoine, wiesz? Ojciec umarł!

* * *

W dzień pogrzebu Julja - „Kłamczyni” otworzyła o świcie okiennice w swoim pokoju. Pierwsze promienie słońca rozpraszają srebrzyste smugi mgły porannej; na migdałowem drzewie ptaki ćwierkały aż do zadyszenia.

— Sidoine — odezwała się Julja do męża — zanosz się na ładną pogodę, dzisiaj. — Chwała Bogu... ze względu na rodzinę.

Sidoine, golący się przed marnem lusterkiem, skinął głową, zmarszczył obryzmie, krzaczaste brwi i pociągnął nosem o kształcie kartofla. Gruba lza potoczyła się wzdłuż jego policzka, złośliwie cieniem bruzdę w pokrywającej twarz białej pianie.

W wigilję „kapitanowa”, Janka-„Wścibska” oraz parę innych sąsiadów poświęciło się i poszło uprzedzić członków rodziny nieboszczyka, mieszkających w okolicznych, o kilka mil odległych wioskach — dla zaoszczędzenia kosztów depeszy.

* * *

Kiedy kuzynkowie, siostrzeńcy, wujowie ciotki i stryjowie przybyli Julja - „Kłamczyni” pomyślała w duchu:

— Olaboga! Jakaż ich chmara!

Wszyscy nieomal przyszli pieszo, wielu z nich robiąc duży kawał drogi; przeczona Julja przeto przygotowała im wczasu coś nie doś do pokrzepienia, na dużym stole ustawiając kilka butelek wina, brzuchate, dziesięciofuntowe bochenki chleba i wędlinę. Przyjęta swymi obowiązka- mi gospodyni domu, reagowała z pewną do-

zą zniecierpliwienia na rubaszne i szczodre uściski krewnych, odpowiadając ze zrezygnowanym potrząśnięciem głowy na kondolencyjne frazesy:

— „Należało spodziewać się tego...” „Nie jesteśmy nieśmiertelni...” „Nieszczęście! Ani słowa! Z kośćmi dobry był człowiek...”

Nie mogła wszakże folgować wzruszeniu, zniewolona doglądać pieczenia sześciorurczat, kręcących się na rożnie, których zapach zlewał się z wonią wianków. uwiitych z świeżych, różnobarwnych kwiatów.

Niezadługo bowiem goście będą głodni: po długiej drodze z domu do kościoła, po trzech następujących po sobie mszach, po bytności na cmentarzu i powrocie w południowej godzinie, kiedy słońce najsiarczyściej przypieka, wszyscy radzi będą zastać obfity, posilny i smaczny obiad.

Julja, mając sobe za punkt honoru godnie przyjąć swoją rodzinę, poświęciła w tym celu najokazalsze sztuki swego kurnika. Teraz baczne jej oko czuwa nad wszystkim.

— Sidoine — odzywa się do męża — nalewaj im wino w kieliszki. Ja sama wszystkim nie wydołam. Ale uważaj, byś mi nie wylał wina na obrus: nie puszcza w praniu.

Wielkie, chropowate dłonie biorą w swą władzę bochenki chleba, krążąc go w duże kromki, poczem kompanja, milcząc, zajada chciwie.

Jedną z młodszych kuzynek jest, jak widać, pod silnym wrażeniem połyskującej chwilami z ciemnej alkowy orzechowej trumny Trzyma w drżącym ręku podany sobie chleb, nie śmiąc podnieść go do ust. — Ojciec jej, zabierając się energicznie do olbrzymiego kawała kieszki czerwonej, pyta zaniepokojony:

— Cóż to, Melarijo? Nie jesz? A to spacer ranny powinien ci być dodać apetytu!

Psy zaś szczęśliwe z takiego niezwykłego zamieszania i zgiełku, cisną się do stołu, szczekając, kręcąc ogonem i chwytając włot za skórki od kiełbasy, to ułomek chleba.

* * *

Ceremonja, jak ceremonja, odbyła się ze zwykłą swą kolcinością obrządków. Uczestnicy jej małymi gromadkami idą w drogę powrotną. Mężczyźni rozmawiają o filokserze i hodowli wołów, kobiety o smutnym życiu, nie zdając sobie sprawy że... potracają o filozofję.

Mała, ciemna kuchenka, pełna aromatu sosów, garnie wszystkich do siebie. Stół przybrany jak na bankiet. Brak tylko kwiatów. Stojąc z dużemi zylastemi rękoma złożonemi jak do modlitwy, wieśniacy szepczą pacierz za spokój duszy świętej pamięci ojca Roumegou. Poczem z pewną porywcznością odsuwają krzesła i siadają przy stole. Żołądki aż dygocą z zadowolenia na widok soczystych i woniących dań.

Nagle, Julja-„Kłamczyni” krzyknęła, podnosząc rękę do serca. Wszyscy kwapią się do niej.

— To ze zmartwienia — tłumaczy Sidoine za żonę.

* * *

Uczta rozpoczęła się w religijnym skupieniu. Julja - „Kłamczyni” nie zasiadła z gośćmi do stołu. Stojąc w kącie przy zlewie, zmywa naczynia.

— Ależ, Juljo! — mówi do niej Sidoine, podchodząc — to nie pora na mycie naczyń!

Lecz Julja nie przerywa roboty. Gdy żołądki zaspokoiono, goście wdają się w rozmowę. Nawykli do mówienia jedni do drugich o polu, zdaleka albo do zwierząt, mówią bardzo głośno. Jeden temat wywołuje drugi, aż przy kawie, dobrze po południu, niektórzy, podnieceni, skłonni są do sprośnych żartów nawet.

Co widząc Sidoine proponuje dla oświeżenia się obejść gospodarstwo.

— Nie puściecie się przecież w drogę, nim upań nie zelży — powiada. Julja myje ciągle naczynia, a kiedy Sidoine podchodzi do niej, mówi mu pocichu:

— Krzyknęłam, bo spostrzegłam się, że mi brak talerzy na zmianę; więc musiałam myć je w miarę potrzeby.

* * *

Rodzina zabiera się do odwrotu. Znowu serja uścisków, z oczyma łez pełnemi tym razem. Julja - „Kłamczyni” wyciera nos raz po raz. Każdy czuje się w obowiązku napomknąć o szlachetnych rysach charakteru świętej pamięci Roumegou — „Silacza” Julja - „Kłamczyni” zaś wybucha lkanieniem. Poczem krewni ze spuszczonei głowami oddalają się.

— Ile to jednak kosztuje taki dzień! — mówi Julja do męża w kilka chwil po odejściu rodziny — całe szczęście, że nie często się zdarza!...

Niech będzie lekka ziemia dobremu ojcu Roumegou, którego śmierć dała wszystkim tym prostaczkom dzień wytchnienia!

Tłum. Jotsaw.



Dela Lipińska, bohaterka filmu dźwiękowego polskiego p. t. „Moralność pani Dulskiej”.

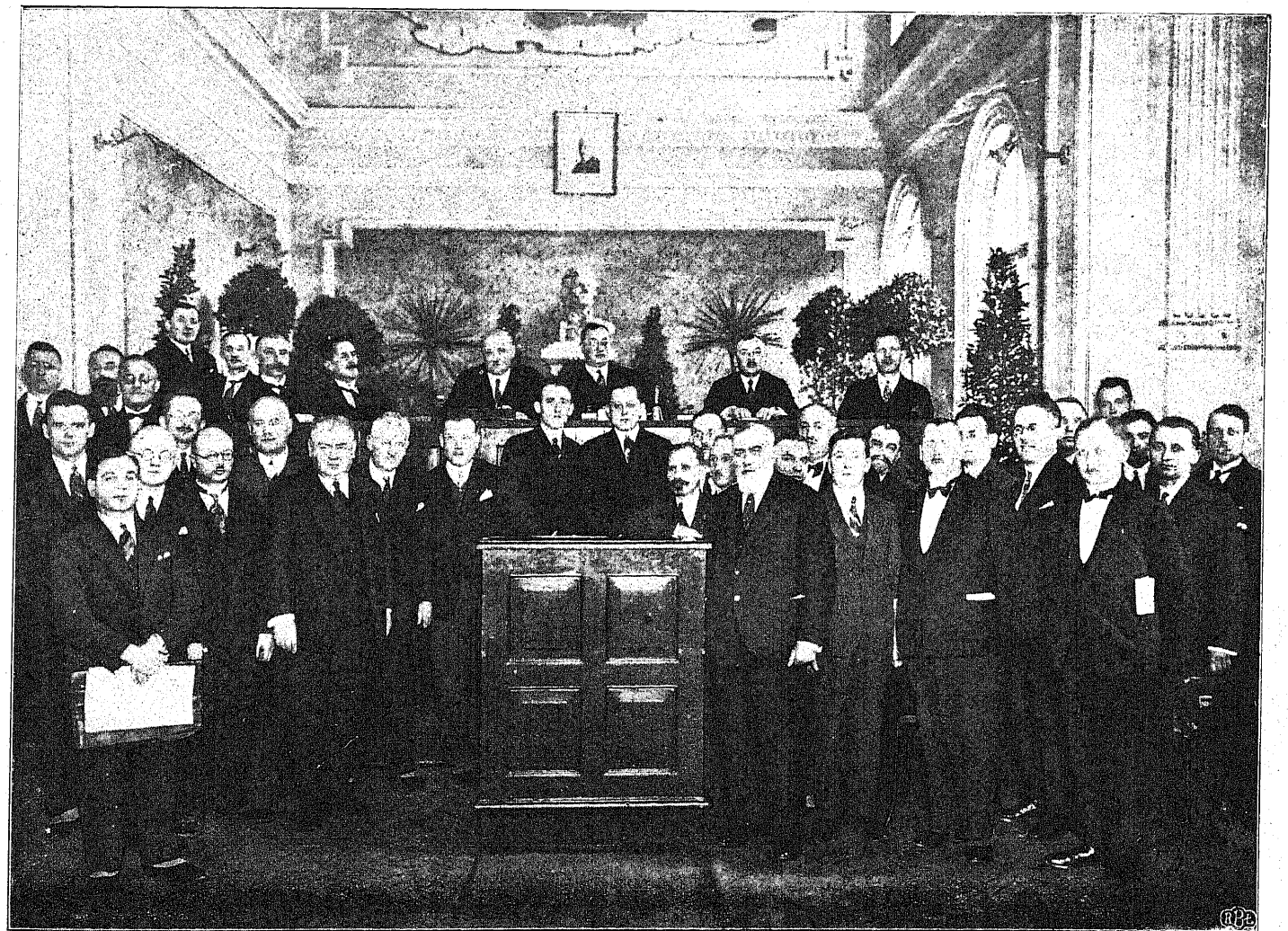


DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VII.

Niedziela, 23 marca 1930 roku.

Nr. 12.

Zjazd statystyków miejskich w Łodzi.**W salach Rady Miejskiej.**

Dwudniowe obrady statystyków, którzy przybyli z różnych miast Polski na zjazd do Łodzi zakończyły się uchwaleniem całego szeregu doniosłych rezolucyj. Między innymi przyjęto wniosek d-ra Michalewicza ze Lwowa w sprawie nadania władzom miejskim prawa przeprowadzania lokalnych spisów ludności oraz wniosek J. Derengowskiego z Warszawy w sprawie konieczności ujednostajnienia metod statystyki opieki społecznej. W drugim, a zarazem ostatnim dniu zjazdu, po dokonaniu wyboru komitetu wykonawczego na okres nowej kadencji rocznej przyjęto dezyderat, aby następny zjazd odbyć w Katowicach.